

Zwizualizuj sobie obrazy, zdjęcia z minionych lat twarzy  
Ilu ich było, a ilu ich marzy by inni mogli tu być?  
Zwizualizuj jak mali jesteśmy, a o tym zapominamy  
I potem przychodzi ta chwila gdy zjawia się żal i wstyd...

Człowiek zapomina, że życie jest kruche jak podgrzany haszysz  
Znikasz, czas kreśli nowy akapit, nic nie znaczysz  
Boję się rozmowy, gdy odszedł najtwardszy  
Został piach, chcę wierzyć w raj, choć pewnie to wymysł fantazji  
Wczoraj ścisnąłem dłoń, patrzę na SMS-a  
Wspólne chwile przelatują płasko, płaski wykres jest serca  
To takie przykre... sięgam jak najgłębiej  
Reakcje innych są histeryczne  
Nie chcę się żalić, ból jest subiektywny  
Dla cierpiących bardziej modlitwy, by czas przykrył pudrem blizny  
Pamięci nie przykryje nigdy  
Zawsze będziesz żył, zawsze będziesz istniał  
Zawsze będzie bliska mi obecność najlepszego jakich znam  
Dużo pięknych chwil, próbuję nimi ubrać nagi żal  
8-0 w nieskończoność, słońce wszędzie jeszcze  
Spali te myśli, które nie chcą spłonąć

Wzmaga się ból, gdy puszczają pseudolekarstwa  
Stres wzmaga się gdy puszczają, bo garstka  
Jest w tym dobrego, tylko parskam: „Precz, chcę przetrzeźwieć”  
Zmęczony przez przebieg i butle, którą dał ekspedient  
Brak specyfiku, który chciałbym łyknąć, wiem bo miałem styczność  
Naprawdę to lek jest trucizną  
Spójrz w oczy płytkie  
Żmija kitra sztylet, gdy dłonie wznosi w modlitwie  
A gdy znikniesz zapalą ci latarnię  
Brak czasu powiedzieć „jak leci?”, ale na pogrzeb przyjdą solidarnie  
Jakby cię to jakkolwiek obchodziło, sam tak robię  
Minął mnie już kalejdoskop imion, śmierć drzemie  
Jesteśmy tylko myśli zlepkiem  
A każdy życiodajny wdech odsłania dla nas ziemię  
Radzili mi gdzie szukać, jakby w nieznanym dialekcie  
Dziś wiem, nie chciałem słuchać, utopiony we własnym intelekcie